

USTALENIA WYNIKAJĄCE ZE ŚLEDZTWA W SPRAWIE ZBRODNI LUDOBÓJSTWA FUNKCJONARIUSZY SS „GALIZIEN” I NACJONALISTÓW UKRAIŃSKICH NA POLAKACH W HUCIE PIENIACKIEJ 28 LUTEGO 1944 ROKU

Wieś Huta Pieniacka, położona w powiecie złoczowskim w województwie tarnopolskim, liczyła ok. 200 zabudowań, gdzie mieszkało ponad 1000 osób, wyłącznie Polaków. Wieś była biedna. W ramach akcji deportacyjnych w 1940 r. wywieziono stamtąd w głąb ZSRR tylko 5 rodzin. Do lutego 1944 r. wieś nie była przedmiotem napadów nacjonalistów ukraińskich. Ze względu na jednolity narodowościowo skład mieszkańców była azylem dla uciekinierów z Wołynia. Mieszkańcy wsi zorganizowali dla własnych potrzeb samoobronę, działał tam również oddział AK. Społeczność wsi pozostawała w dobrych stosunkach z oddziałem partyzantki radzieckiej. Partyzanci wykorzystywali nie niepokojoną przez Niemców i nacjonalistów ukraińskich Hutę Pieniacką jako bazę wypoczynkową i rekonwalescencyjną dla swych rannych.

W styczniu i lutym 1944 r. oddział partyzantów radzieckich, w liczbie 1000 żołnierzy, stacjonował we wsi przez kilkanaście dni. Nie uszło to uwagi niemieckich władz okupacyjnych, ale w czasie pobytu partyzantów we wsi nie doszło do konfrontacji. Około 20 lutego 1944 r. partyzanci radzieccy opuścili Hutę Pieniacką. 23 lutego 1944 r. oddziały bojowe Niemców i policji ukraińskiej przeprowadziły rekonesans bojowy w celu badania sytuacji we wsi.

Członkowie samoobrony Huty Pieniackiej nawiązali kontakt bojowy z próbującymi wtargnąć do wsi Niemcami i Ukraińcami. W wyniku strzelaniny co najmniej dwóch żołnierzy w mundurach SS zostało zabitych. Ze znalezionych przy nich dokumentów wynikało, że byli żołnierzami stacjonującej w Brodach XIV SS chützen Division „Galizien”.

Potyczka samoobrony wsi z oddziałem SS „Galizien” 23 lutego 1944 r. i wyniki z niej ofiary śmiertelne dawały podstawy do przypuszczeń, że w najbliższym czasie należy się spodziewać odwetu okupacyjnych władz niemieckich. Przypuszczenia te znalazły tragiczne potwierdzenie w poniedziałek 28 lutego 1944 r. Jeszcze w nocy z 27 na 28 lutego do Kazimierza Wojciechowskiego, dowódcy miejscowego oddziału Armii Krajowej i samoobrony wsi, przybył łącznik z Inspektoratu AK w Złoczowie z informacją, że w kierunku Huty Pieniackiej podąża silny oddział SS „Galizien” z Brodów, w sile około 500-600 żołnierzy. Według polecenia Inspektoratu AK oddział samoobrony miał nie podejmować walki, ukryć broń, ewentualnie z bronią puścić wieś, pozostawiając w niej tylko kobiety, dzieci i osoby w podeszłym wieku. Pozostawienie bezbronnej wsi i oddanie jej bez walki stwarzało nadzieję, że po stwierdzeniu braku zagrożenia obędzie się bez działań pacyfikacyjnych.

Ostrzeżenie o mającej nastąpić akcji wojsk SS „Galizien” przyszło niestety zbyt późno, bo zaledwie a dwie godziny przed jej rozpoczęciem. Kilku młodym ludziom udało się opuścić wieś już w czasie otaczania Huty przez siły niemieckie i ukraińskie. Wystrzelona rakietnica była sygnałem do rozpoczęcia akcji. Wieś została ostrzelana z moździerzy i broni maszynowej. Mieszkańcy ukrywali się w piwnicach i schronach.

Po ostrzelaniu wsi do Huty Pieniackiej wkroczyli żołnierze SS „Galizien” i osoby cywilne narodowości ukraińskiej. Strzelali do mieszkańców, którzy próbowali uciekać. Dowodził nimi oficer niemiecki w stopniu kapitana. Pozostałych mieszkańców wyprowadzono z domów i grupami doprowadzono do kościoła. Odbywało się to w bardzo brutalny sposób, np. siedemdziesięcioletniej Rozalii Sołtys bagnetem rozpruto brzuch, jednej kobiecie wyrwano z objęć noworodka i rzucono nim o mur, zastrzelono rodzącą kobietę. Spośród doprowadzonych do kościoła około dwudziestu osobom, udało się ukryć w piwnicy oraz na wieży kościelnej. Dwie przeżyły. W kościele, gdy rozeszła się wieść, że jest zaminowany i zostanie wysadzony w powietrze, działy się dantejskie sceny. Ludzie chcieli wydostać się na zewnątrz, w obłędnym strachu, nie panując nad swoim zachowaniem. Kościół jednak był chroniony bardzo solidnymi drzwiami.

Do kościoła wciąż doprowadzano ludzi, inni ginęli we wsi. Każdy dom i zabudowanie gospodarcze, o wcześniejszym ostrzelaniu, były plądrowane i grabione przez przybyłych razem z oddziałem SS „Galizien” cywilnych Ukraińców, którzy zabierali przedstawiające jakkolwiek wartość przedmioty, żywność, bydło, drób, trzodę chlewną itp. Zrabowany dobytek ładowano na podwozy, zorganizowane przez oddział dywizji w drodze do Huty Pieniackiej z Ukraińców, mieszkańców wsi położonych na trasie jego pochodu.

Kazimierza Wojciechowskiego, dowódcę samoobrony wsi, doprowadzonego na plac przed kościołem, żywcem spalono. Wcześniej zbrodniarze z SS „Galizien” zamordowali w mieszkaniu jego żonę i córkę oraz trzy ukrywające się u nich Żydówki.

W godzinach popołudniowych zaczęto wyprowadzać z kościoła kilkudziesięcioosobowe grupy, które kierowano do stodół i drewnianych zabudowań gospodarczych. Po wpędzeniu do nich ludzi obiekty te ostrzeliwano z broni maszynowej, a następnie podpalono. W tej sytuacji „szczęśliwy” los spotkał tych, którzy zginęli od kul, większość bowiem uwięzionych spłonęła żywcem. Do podejmujących próby ucieczki z drewnianych zabudowań, w których gromadzono doprowadzanych z kościoła, strzelano i tylko niektórym udało się ująć z życiem. Jeden ze świadków, który w tym czasie liczył 23 lata, zdołał się ukryć na skraju wsi. Zagrzebany w śniegu, przez cały dzień obserwował przebieg akcji. Widział płonące zabudowania, mordowanie współziomków. Przez cały czas dochodziły do niego odgłosy strzelaniny i przerażające krzyki żywcem palonych ludzi. Sam w tragedii utracił matkę i siostrę. Innemu świadkowi, który miał wtedy 17 lat, udało się wraz ze starszym bratem uciec do lasu i tam przeczekać pacyfikację. Uratowali życie, ale we wsi zginęli ich rodzice, dwóch młodszych braci i siostra.

Jeden z żołnierzy samoobrony, jeszcze przed rozpoczęciem akcji pacyfikacyjnej, w towarzystwie kilku kolegów opuścił wieś i ukrył się w lesie około 2 kilometrów od Huty Pieniackiej, ale i tam dochodziły do niego towarzyszące masakrze odgłosy. Wieczorem, gdy znalazł się u swej siostry w Hucie Wierchobuskiej, dowiedział się, że w czasie pacyfikacji zginęli rodzice i jej mąż, natomiast brat Józef, ciężko ranny, pozostał w kryjówce we wsi. W nocy udał się do Huty Pieniackiej, odnalazł ciężko rannego i poparzonego brata, którego wprawdzie zdołano dowieźć do szpitala w Złoczowie, ale tam następnego dnia zmarł.

Akcja pacyfikacyjna w Hucie Pieniackiej, której przebieg obserwowany był jeszcze (jak zeznają świadkowie) z powietrza przez niemiecki samolot zwiadowczy, zakończyła się około godziny 17., gdy pijani sprawcy ze zrabowanym dobytkiem, śpiewając, opuścili wieś.

Huta Pieniacka pozostała martwa z dogasającymi pogorzeliškami. Oprócz czterech zabudowań położonych w przysiółku zwanym Helena, kościoła i szkoły, wszystkie zabudowania zostały spalone. Z ukryć powychodzili nieliczni, którym udało się przeżyć, ale na noc opuścili wieś, szukając schronienia w Hucie Wierchobuskiej, Złoczowie i innych okolicznych miejscowościach.

Następnego dnia ocaleni mieszkańcy i Polacy z okolicznych wsi zajęli się pogrzebem ofiar, których zwłoki umieszczono w dwóch zbiorowych mogiłach koło kościoła i szkoły.

Dziś trudno ustalić dokładną liczbę ofiar śmiertelnych akcji pacyfikacyjnej. Podawane przez świadków i przez inne źródła oscylują pomiędzy 600 a 1200 ofiar. Jeden ze świadków wymienił z nazwiska około 200 ofiar, które rozpoznał w czasie pochówku. Najbardziej prawdopodobna jest liczba około 800 ofiar, ale na podstawie dostępnych dziś źródeł nie da się jej ustalić z całą pewnością.

Z przeprowadzonego śledztwa wynika, że sprawcami zbrodni był pododdział XIV Dywizji SS „Galizien” stacjonujący w Brodach.

W prowadzonym śledztwie zwrócono się do organów ścigania Federacji Rosyjskiej, Ukrainy i Niemiec o dokumenty archiwalne dotyczące tej pacyfikacji. Strona rosyjska i ukraińska odpowiedziały, że w tej sprawie nie mają żadnych dokumentów.

Do chwili obecnej w postępowaniu przesłuchano 60 pokrzywdzonych. Są to osoby, które przeżyły masakrę bądź straciły w niej najbliższych.

Celem prowadzonego śledztwa jest ustalenie składu osobowego oddziału XIV Dywizji SS „Galizien” stacjonującego w Brodach, ustalenie jego dowódcy, a także osób cywilnych, które pomagały głównie w grabieży domów i gospodarstw w Hucie Pieniackiej.

Wszelkie dane, które mają być w posiadaniu autorów filmu „SS w Wielkiej Brytanii”, po ich uzyskaniu, zostaną poddane szczegółowej analizie i ocenie w kontekście wykorzystania w niniejszej sprawie.

Bogusława Marcinkowska jest prokuratorem Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie, prowadzi śledztwo w sprawie zbrodni w Hucie Pieniackiej.